ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Izrael, lata pięćdziesiąte
Słowa kluczowe	życie codzienne, życie w Izraelu, kibuc, życie w kibucu

Walne zebrania w kibucu

W kibucu była absolutna równość, we wszystkim. A członkowie kibucu mają wspólne zebrania na których decydują o wszystkim. Na przykład moja mama została w Tel Awiwie. Ona nie miała z czego żyć. Wtedy nawet nie było tego social security, więc ona mieszkała razem z moim wujkiem. I mój wujek ją utrzymywał. Ale były rodziny naszych kolegów, z mojej grupy, że na takim zebraniu w kibucu została przedstawiona sprawa, ponieważ jego ojciec, matka nie mają zarobku i on musi pojechać na kilka tygodni czy nawet dłużej, żeby pomóc rodzicom ekonomicznie. Bo kibuc nie miał pieniędzy, żeby wspomagać rodziców naszych członków. A nie chcieli również, żeby ci młodzi opuścili kibuc, żeby wrócili do rodziców im pomóc. Więc to był jakiś taki kompromis, że od czasu do czasu podawało się prośbę, żeby kibuc pozwolił. Całe forum siedziało raz w tygodniu, w sobotę wieczór i się rozważało takie wypadki.

Inny przykład, ja pamiętam, ponieważ była taka wspólnota, a ktoś dostał radio do kibucu. To wtedy kibuc postanowił, że to radio co dwa tygodnie będzie wędrowało do innego pokoju. Chodziło też o kwestie pracy. Byli tacy, którzy chcieli pracować w jednym miejscu, w drugim, w innym. Były kwestie małych dzieci, bo już się urodziły niemowlęta. I były kwestie… To znaczy ten, który nie ma dzieci, pracował cały dzień. Od jakiego czasu dziewczyna, młoda kobieta, która jest w ciąży, dostaje dodatek żywności. To trzeba było pytać lekarza. To trzeba było, żeby kibuc uzgodnił. Bo to jest dosyć indywidualne. Matki, które miały malutkie już niemowlęta, ile wolno im przychodzić do tych dzieci. Dzieci nie wolno było zabierać do domu. Dzieci zostawały w żłobkach. I się chodziło tam, żeby je karmić. To były kwestie wewnętrzne. A na przykład jak budowali nowe baraki, to komu się należy, według jakiej kolejności, czy według stanu zdrowia. Na przykład jeden raz mój kolega, on pracował w garażu, był mechanikiem samochodowym. No i nie było dosyć pieniędzy, żeby kupić odpowiednie klucze czy przybory do napraw. Nasz kibuc był nad główną szosą do Jerozolimy i pewnego dnia… To zwykła rzecz, ale przypomniałam sobie taką

sytuację. Pewnego dnia przejechał tam autobus zwykły i coś mu się tam zepsuło. I akurat stał przed kibucem i ten szofer przyszedł do nas. I wszedł do garażu, spytał „Jest tutaj mechanik? Czy może mi pomóc?”. I właśnie ten kolega wyszedł. I to co miał, przybory, naprawił wszystko, wszystko było w porządku. Ten szofer chciał zapłacić. Mówi „Ja nie mogę wziąć pieniędzy, bo my jesteśmy kibuc. Pieniądze należą do wszystkich”. A tamten mówił: „Widzisz, ja mogę ci dać tylko pieniądze za zaświadczenie, że ty przyjąłeś. Ja nie będę teraz chodzić, mam autobus pełen ludzi. Chcę zapłacić, bo mi uratowałeś sytuację”. I wtedy ten kolega powiedział tak: „Wiesz co, ja wezmę, daj, ja wezmę te pieniądze, ja ci zaświadczę, że je wezmę”. Wziął te pieniądze i poprosił naszego skarbnika. Kibuc miał skarbnika, który wyjeżdżał do miasta na zakupy dla kibucu. I dał te pieniądze, z tym zaświadczeniem, temu koledze, skarbnikowi, żeby mu kupił zestaw jakichś tam kluczy czy przyborów i żeby przywiózł kwit, że te pieniądze zostały wydane, nie broń Boże nawet na paczkę papierosów tylko na te przyrządy. I ten skarbnik tak zrobił i zakupił. I to jakoś się przelało do kibucu i przyszło na zebranie kibucowe i wszyscy siedzieli i się omawiało sytuację. I wtedy ten kolega mówi: „Słuchajcie, przecież ja tych pieniędzy nie wziąłem dla siebie. Przecież te klucze są potrzebne dla was, dla nas, dla tych, którzy siedzą na kombajnie, na traktorze, jadą autem. To jest dla wszystkich”. Nie, to trzeba było zrobić tylko przez sekretariat kibucu. I postawili wniosek, głosowanie, żeby go wypędzić z kibucu, żeby go znieść z rangi członka kibucu do kandydata kibucu, czy zostawić go jako członka. I w końcu przez głosowanie postanowili, że on będzie kandydatem. Nie wyrzucili go, dzięki Bogu, tylko że będzie kandydatem. Więc były rzeczy dosyć takie idiotyczne, głupie, nierozumowe, ale właśnie to jest jak gdyby przykładem takiego, jak to powiedzieć, fanatycznego… tej fanatycznej wspólnoty.

Jaką większością były podejmowane decyzje w kibucu? Czy musiała być jednomyślność, sto procent „za”? Nie. Nie, większość i mniejszość. Nie pamiętam, na pewno były jakieś procenty, jeśli chodzi o bardzo ważne rzeczy, ale ja nie pamiętam. Ale można to znaleźć. Te rzeczy są jawne. Ale ja nie wiem, nie pamiętam. Zawsze było głosowanie, tak. I było otwarte głosowanie, oczywiście, przez podniesienie ręki.

Ja miałam funkcję w różnych komisjach. Te komisje były wybrane. To nie było formalne tak jak być sekretarzem, czy być skarbnikiem, czy być prezesem. W kibucu były woluntarne te. To znaczy były komisje, które się zmieniały, zdaje się co rok, przez wybranie. Bo byli kandydaci… Tak jak wszędzie. Byli kandydaci, było więcej kandydatów i było głosowanie. I ci, którzy zostali wybierani, funkcjonowali i mieli wszystkie prawa przez ten rok. Ale oni nie mieli żadnej funkcji na zewnątrz. Znaczy oni nie mogli podpisać się jako skarbnik, czy jako sekretarz. To były funkcje wewnętrzne tylko.

Data i miejsce nagrania	2017-12-06, Bat Jam, Izrael
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"